№ 335 Warszawa. Sobota 6/18 Grudnia Rok 1858.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); półkwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Faustyny Wdowy. Wschód słońca o g. 8 m. 8.—Zach. o g. 3 m. 46

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 11, wczoraj w poł. zim. 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

Z Petersburga dnia 27 listopada (9 grudnia).

Przez Rozkazy Cesarskie w wydziale wojskowości, z dnia 21 listopada, zostający w jeździe linjowéj i przy Kijowskim wojennym, Podolskim i Wołyńskim jenerał gubernatorze major *Szawrow*, mianowany dyżurnym sztab-oficerem sztabu tegoż wojennego gubernatora.

Przez Rozkaz dzienny Cesarski w wydziale ministerstwa spraw wewnętrznych, wydany w Warszawie 18 (30) września, pełniący obowiązki cywilnego gubernatora Mińskiego, kamerjunkier dworu Cesarskiego, radca stanu hrabia *Keller*, za odznaczającą się służbę, Najłaskawiéj podwyższony został do rangi rzeczywistego radcy stanu.

— W dniu 19 listopada (1 grudnia) umarł w Moskwie, radca tajny, Sergjusz syn Mikołaja *Muchanow*.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Wzywają się spadkobiercy: do sądu powiatowego Skwirskiego, po assesorze Grzegorzu *Komowskim*; do Mińskiego magistratu, po szl. Rozalji *Wasilewskiéj*, z domu *Gudówicz*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył znajdującym się za granicą wychodcom Polskim, rodem z gubernji Wołyńskiéj, Władysławowi i Kazimierzowi braciom *Zakrzewskim*, powrócić do Królestwa Polskiego na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

Korrespondencja Kroniki.

Kijów d. 18 (30) listopada 1858 r.

Przedwczesna zima i dobra sanna droga.—Jakie znaczenie mieć winny korrespondencje o prowincjonalnych teatrach.—Kilka ogólnych rysów o towarzystwie dramatyczném pod dyrekcją p. Borkowskiego w Kijowie zostającem. Publiczne obrony rozpraw naukowych w uniwersytecie Kijowskim.—Nowa xięgarnia w Kijowie pana Leona Idzikowskiego.

Miesiące: listopad i grudzień, jako przedświąteczne i przedkontraktowe, odznaczają się u nas zawsze czynniejszym niż zwykle ruchem, w tym roku do ruchu tego znacznie się przyczynia przedwcześnie, choć jak na ten raz bardzo pomyślnie ustalona zima i doskonała sanna droga. Od dni 10ciu prawie śnieg obfity pokrył gęstą warstwą ulice naszego miasta, a że do tego i mróz się trzyma dość mocny (między 7 i 10 Reaum.) więc w początku listopada mamy taką sannę, jaką w latach przeszłych miewaliśmy zaledwo w połowie, lub nawet w końcu grudnia. Niewiem co na to wszystko mówią gospodarze i jakie ztąd robią sobie wnioski co do przyszłego urodzaju; co do nas, mieszkańców miasta, nie możemy nie być z tego zadowolnieni, bo że pominę inne powody, już i to jest rzeczą przyjemną, iż się nie słyszy przy saméj drodze tego nieustannego huku, jaki najdotkliwiéj trapi zawsze wszystkich mieszkańców miasta. Bądź co bądź mamy wczesną sannę, a z nią i ten ruch co jakby jakiéjś otuchy i życia dodawał wszystkim sprawom ludzkim.

Mówiąc o ruchu zewnętrznym, unaocznionym, nie mogę pominąć kwestji, jak na dziś, dość u nas żywotnéj, a dotąd pobieżnie tylko i nawiasowo przezemnie dotykanéj, chcę mówić o odnowionéj polskiéj scenie w Kijowie, a więc o fakcie, który wywołał między nami również ruch czynny i co ważniejsza, obudził współczucie na które, jak się pokazuje, nie bezzasadnieśmy rachowali. Pomimo orzeczenia jakie zrobiła niedawno Redakcja *Kroniki* z powodu wiadomości nadsyłanych o prowincjonalnych teatrach, orzeczenia słusznie wywołanego trochę zacierpką polemiką o Żytomierskim teatrze, pozwalam sobie mówić o naszéj polskiéj scenie już dla tego, że odnowienie jéj ma pewne wyłączne znaczenie w historji naszego codziennego życia, już dla tego, że zasługuje ona ze wszech miar na szczególną uwagę, już też najbardziéj dla tego, że kwestja o każdym z wybitniejszych prowincjonalnych teatrów (a takim jest w obecnéj chwili teatr Kijowski) zasługuje, zdaniem mojem na baczniejsze zastanowienie się, jako dająca dowód o współczuciu dla rodzimego żywego słowa i jako interessująca przeto nie kilka lub kilkanaście osób, ale całą prowincję, która mieć musi jedną cechę i jednemi żyć żywiołami. Owoż z tego stanowiska zapatrując się na naszą kijowską scenę, daleki przytém od wszelkich stronnych w tym względzie zdań i przekonań, i interesując się zresztą nie jakiemiś tam jednostkami, ale myślą, która temu faktowi kształt i życie nadaje, daję wam kilka rysów o polskim kijowskim teatrze.

Jakkolwiek wybór kilkunastu sztuk danych dotąd na teatrze kijowskim przez towarzystwo pod dyrekcją p. Borkowskiego zostające, nie odznaczał się bezwarunkową i zupełną trafnością, jakkolwiek mniejsza tylko część tych sztuk trafiła, dla bardzo żywotnych powodów, do gustu i smaku publiczności; pomimo jednak to wszystko powtarzam tu raz jeszcze, że w p. Borkowskim, jako dyrektorze towarzystwa dramatycznego, widzę człowieka specjalnie obznajmionego ze swoją rzeczą, miłującego swoje powołanie uczuciem wznioślejszém i pragnącego zresztą z całém swojém towarzystwem poczciwie i gorliwie na swém polu pracować.

Trzeba też mieć i to na względzie, wśród jakich okoliczności, przejść i rozmaitego rodzaju trudności znajduje się kierujący repertoarem, nowy i nieznający publiczności dyrektor towarzystwa. Musi się on zastosowywać do składu swojego towarzystwa, które aby było zupełnie kompletne i bezwarunkowo dobre, potrzebuje mieć znaczne środki rzadko bardzo kiedy przybywające mu na pomoc, a w końcu wypada mu zrozumieć publiczność i poznać nie już jéj słabą stronę, ale istotne duchowe potrzeby. Ten ostatni warunek stanowi właśnie istotny punkt oparcia się dla dyrektora towarzystwa i z tego też tylko punktu wychodząc, może on trafić do celu swego najróżnowzględniéj pojmowanego. Ten to punkt dopatrzył już pan Borkowski, bo też wszystko się w świecie nabywa z czasem i z doświadczeniem. To doświadczenie przekonało go zapewnie że ma tu u nas przed sobą publiczność złożoną po największéj części z młodzieży ukształconéj, z wyrobionem o sztuce wyobrażeniem i nie lubiącéj się

HISTORYCZNE I LUDOWE POEZJE WŁ. SYROKOMLI.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 334.)

Syrokomla gawędę o Chodyce poświęcił wyłącznie spisaniu téj części jego żywota, którą ten litewski Robinson przepędził na puszczy. Śmiały i poetyczny jest zamiar autora opisać zbrodniarza, wystawionego na długie samotne życie w lesie. Ze szczególną uwagą śledziliśmy jak ten litwin będzie tu sobie radził. Gdy przeszło pierwsze wrażenie on opowiada:

> Gdy wyszedł proch i kule — jadłem drzewną korę
> Czasem z zębów wilkowi zająca odbiorę,
> Czasem puhacz wyparty z wypruchniałéj chwoi
> Albo skoczna wiewiórka głód mój zaspokoi
> A czasem... głód dni kilka...

A myśli Chodyki były okropne; to mu czart radzi:

> Wyskoczysz na przesmyku... i zdobycz bogata
> Wszak twój topor stalowy niezawodnie płata...
> . . . .
> A niechcesz! zamiast cierpić, zamiast znosić nędzę
> Czy widzisz sznur rzemienny na twojéj poprędze?
> Zrób stryczek i odważ się, skończysz w samą porę
> A ja ci co najlepszą osinę wybiorę.

Lecz Chodyka zasłaniał się od nowéj złéj pokusy krzyżem Chrystusowym i pomału wdrożył się w szczególny dla człowieka tryb życia. Prześliczny i wysoko poetyczny jest opis jak z wiosną, gdy cała natura rozbudzi się, w człowieka wstępuje ochota do modlitwy (k. 65) lub téż opis lasów litewskich (k. 69), który chociaż nieprzywodzimy tu w całości niemniéj śmiało możemy postawić obok znakomitego opisu tegoż samego przedmiotu przez naszego największego poetę. Dziko i cicho w tym lesie

> ...Chyba czasem w lecie
> Syknie gadzina w mokrym oczerecie;
> Chyba przy zdroju u mokrych wybrzeży
> Niedźwiedź zamruczy, albo lis przebieży...
> A zresztą cicho — tam jeno bór szary
> Szumi odwiecznie i chwieje konary

Samotność jednak zawsze ciężko trapiła Chodykę. Ta żądza towarzystwa wybitnie go cechuje i naszem zdaniem Syrokomla w tym względzie wyżéj pojął treść człowieczą niż nawet Cooper, który paradoxalnie, chociaż gienjalnie, poetycznie, rozwija osobistości bohaterów swoich w odwiecznych puszczach Ameryki, bez żadnego prawie zetknięcia z ludźmi i to doprowadza ich godność ludzką do „nec plus ultra“ indywidualnego rozwoju. Sądzimy że w koncepcji Syrokomli co do tego punktu jest więcéj prawdy.

> O! z jakiem szczęściem, o z jaką pociechą
> Gwarzyłbym, gwarzył, gdzie ludzi gromada!
> A tutaj gwarzysz — to zamruczy echo
> Hukniesz — odhuknie — samo nie zagada.

Nie ulega wątpliwości iż człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, że ma wrodzoną skłonność, nazwaną przez angielskich filozofów (XVII 10) „appetitus societatis.“ Samotność nie może być celem życia i nie jest człowiekowi wrodzoną. Ten pociąg do towarzystwa, pomimo że Chodyka mniéj więcéj nieźle zagospodarował się w puszczy, pomimo że już przywykł do szczególnego rodzaju życia, — nakoniec pomimo pewności, że powróciwszy między ludzi musi uległ uledz karze za zabójstwo łowczego, przemaga w Chodyce. On wraca do ludzi, oddaje swemu sędziemu trzy kopy barci wychodowanych na puszczy i kończy tak:

> Nie gardź podarkiem miłościwy xiąże
> A mnie na gardle skaraj jak mordercę
> Może się śmiercią sumienie rozwiąże
> Może ciężaru pozbędzie się serce.

zabawiać byle jakiemi sztukami, że idąca w ślad za tém (liczebnie biorąc) reszta massy publiczności, w przemagającéj znacznie ilości, składa się z ludzi, którzy czy to dla urozmaicenia swego czasu, czy szukając godziwego i pożytecznego wypoczynku po całodziennéj pracy, chcą się spotkać na scenie teatru z temi budującemi wypadkami czy to z życia dzisiejszego czy przeszłego wziętemi, któreby wyższe miały cele niż godzenie wyłączne na sam efekt, rzecz słusznie już dziś zarzuconą. Tyle co do wyboru sztuk.

Towarzystwo p. Borkowskiego ma wcale dobry dobór mężczyzn. Niechcę nikomu z tych panów oddawać p erwszeństwa, ani oceniać ich grę poszczególe, bo wielką ma słuszność Redakcja *Kroniki*, iż to może tylko zajmować niektóre miejscowe osoby, ale natomiast, mówiąc o ogólnym składzie męzkiego towarzystwa, muszę tu wyznać, że rzadko się zdarza widzieć ludzi tego fachu tak pracowicie, tak poczciwie około swojéj roboty chodzących. Każdym razem ci panowie występują na scenę bardzo porządnie przygotowani, a to nie mówiąc już o innych ważniejszych warunkach, stanowiących zaletę gry, jest prawdziwie rzeczą ważną, jakkolwiek na nieszczęście bardzo często pomijaną. Następnie nie można ani jednemu z nich zarzucić, aby się nie starał zrobić z siebie tego, co mu zrobić pozwala mniejsza lub większa doza talentu. To też opracowania i staranności w ich grze jest dosyć, niemniéj też i wszelkich możliwych wysiłków ku pojęciu swojéj na scenie sytuacji.

Mamy tu na względzie kilka sztuk, danych przez towarzystwo p. Borkowskiego, w których się przywołuje na scenę — nasza przeszłość — pełna niewyczerpanych ku zbudowaniu naszemu tych drogich a coraz rzadszych między nami przykładów. Ta przeszłość, ku któréj i w literaturze i w życiu nawet bieżącem daje się u nas spostrzegać obecnie zwrot tak pomyślny, jest niezaprzeczenie ogromném zadaniem dla pisarza, a cóż dopiero dla aktora na scenie. O pierwszym nie tu jest miejsce mówić, ale co do aktora, ten aby mógł pojąć swoje zadanie, potrzebuje najprzód stać na takim stopniu ukształcenia, aby był wstanie myślą, sercem i całem jestestwem przenieść się w ową przeszłość, aby ów czas znany nam tylko z tradycji, mógł w swéj wyobraźni podjąć do ideału, a następnie aby nam dał poznać, że ludzie których przedstawia, są mu znani z ducha, z cnoty swéj hartownéj, z owéj wiary gorącéj a nigdy niczem nie zachwianéj i słowem z całego tego domowego codziennego życia, które się prócz innych rzeczy, na scenie zwłaszcza, odcechować winno: postawą, ruchem, ukłonem, w porę pokręconym wąsem i każdem niemal drgnieniem muskułu w twarzy, bo też te wszystkie rzeczy razem wzięte, stanowią rys i charakterystykę polskiego szlachcica, który pojęty i wystawiony na scenie inaczéj, wygląda raczéj na arlekina, niż na owego poważnego męża do pojęcia którego przywiązane jest wyobrażenie: cnoty, męztwa, wiary gorącéj, wierności nieposzlakowanéj swojemu obowiązkowi, uległości kornéj, ale tuż obok i owéj butności częstokroć zapamiętałéj którą tylko takie uczucia hamowały, jak gościnność, cześć dla świętości i t. d. Tak rozumieć powinien polskiego szlachcica każdy aktor na scenie, ale też na to, prócz warunków o których powyżéj wspomniałem, potrzeba by może było mieć przed oczyma takie wzory do naśladowania, jak Rychter, Królikowski i Panczykowski nawet.

Jeszcze słówko. Panna Gadomska sama jedna błyszczy talentem, znajomością rzeczy i niezmordowanę pracą, wpośród szczupłego szeregu swoich współtowarzyszek. Dla braku widocznego kobiet, występuje ona w najróżnorodniejszych rolach, bo np. widzimy ją jednego wieczora w roli pani starościny Niepołomskiéj (Wąsy i Peruka) to znów spotykamy ją w Precjozje! A niemniéj przeto wychodzi ona zwycięzko z jednéj i drugiéj roli—to rzecz prawdziwie godna uwagi i powiem nawet uwielbienia!

Takich kilka ogólnych rysów nawija mi się tymczasem pod pióro do sprawozdania o naszéj scenie, powiadam i tym razem tymczasowo, bo choć po bacznem rozważeniu rzeczy, dałoby się wiele powiedzieć, ale nie ma tu nikt z nas jeszcze prawa występować z krytyką, kiedy towarzystwo nasze dramatyczne nie jest jeszcze zupełnie ustalone i kiedy mu się od nas więcéj wdzięczności i serdecznéj zachęty niż surowego pogladu na ich gorliwą pracę należy. Cieszyć się dziś mamy przedewszystkiem tem, że jest u nas nasza scena, a gdy ją już z gruntu poznamy, gdy ją już ujrzemy mocniéj stojącą i zabezpieczoną zupełnie w swym bycie, będziemy mieli prawo głośno wyjawić nasze słuszne wymagania i zredukować je do konieczuéj i umiejętnéj krytyki, bez któréj niepowinna być żadna większa czy mniejsza, stołeczna czy prowincjonalna scena.

W ostatnich dwóch tygodniach w uniwersytecie tutejszym było dwie obrony rozpraw napisanych dla otrzymania stopni naukowych. Pierwsza z nich napisana po łacinie i broniona w części w języku łacińskim przez byłego studenta tutejszego uniwersytetu, a obecnie zajmującego obowiązek lekarza przy kijowskiéj szkole kadetów p. Ludwika-Karola Marowskiego, nosi tytuł: „De impressionibus quae in pectore et prope sitis corporis partibus inspirationis tempore fiant.“ Pan Marowski, prócz trzech opponentów przez fakultet wydziału medycznego wyznaczonych, a mianowicie professorów: terapeutycznéj kliniki Alferjowa, anatomji ogólnéj Waltera i patologicznéj anatomji Macona, bronił się jeszcze przeciw bardzo kategorycznéj oppozycji p. Kopernickiego prosektora tutejszego anatomicznego teatru, a po odparciu czynionych sobie zarzutów, otrzymał stopień doktora medycyny. W tydzień po tem uwieńczony na początku tego roku stopniem doktora medycyny, pomocnik dyrektora położniczéj kliniki p. N. Łazarewicz, bronił również swéj dyssertacji, któréj treść czysto położnicza miała na celu wykazanie środków jakie podaje nauka położnicza ku przyśpieszeniu przedwczesnego na świat przyjścia dziecięcia (omijam dosłowny jéj tytuł, jako zajmować mogący tylko specjalistów). Po zadowalniającéj opponentów (Walter, Macon i professor nauki położniczéj Matwiejew) obronie téj dyssertacji, p. Łazarewicz otrzymał stopień docenta. Dziś ma bronić dyssertacji na stopień magistra botaniki p. Alexy Janowicz.

Gdy nader żywotna kwestja o xięgarstwie dość dziś jest u nas często w publicznych pismach i prywatnych dyskussjach potrącaną, każda nowo otwierająca się xięgarnia, nie może nas żywo nie obchodzić. Kwestja ta tem jest żywotniejszą, żeśmy się już wszyscy na to zgodzili, iż trudniący się handlem xiążek, obok specjalnych handlowych wiadomości, powinien posiadać jeszcze i to ukształcenie, któreby go stawiło w możności śledzić czynnie nie już za samemi tytułami xiążek mających wziętość, ale i za tą wewnętrzną ich zaletą, na któréj się znać może tylko ten, komu jest nie obcą sprawa literatury, jéj ulegający zmianom w skutek postępu nauki i wyobrażeń kierunek i kto zresztą lubi xiążki nie dla tego tylko, że one dają dochód, ale i dla tego, że one kształcą. Takie właśnie warunki jako xięgarz posiada pan Leon Idzikowski, który pracując od lat wielu w tym zawodzie i ostatniemi laty w xięgarni T. Glücksberga, otwiera tu u nas od Nowego roku własną swoją xięgarnię, mającą się odznaczać dokładnym doborem xiążek. Jako człowiek ukształcony i znany tu pomiędzy nami ze swéj zacności. potrafi on bezwątpienia zrobić ten wybór takim, że będzie odpowiadał wszelkim miejscowym a starannie przez niego wystudjowanym potrzebom i da też swojemu handlowi cechę poczciwą i od razu go odróżniającą od tych różnéj barwy handlów xięgarskich, przeciw którym tak sprawiedliwie poczęto w naszem piśmiennictwie ostatniemi czasy powstawać.

P. Leon Idzikowski będzie też wydawał własnym nakładem nabyte przez siebie dzieła, a na pierwsze otwarcie xięgarni gotuje nam następujące nowości: 1) Pamiętnik Franciszka Kowalskiego 2 t.; 2) Stary biuralista, powieść Antoniego Nowosielskiego; 3) Pan Starosta Zakrzewski—mają to być pamiętniki czyjeś przez M: Grabowskiego ogłaszane i 4) Broszura czy też rozprawa czysto medycznéj treści, napisana przez professora tutejszego uniwersytetu doktora Goreckiego. Następnie nakładem p. Idzikowskiego wyjdą: konferencje Lacordaira w przekładzie A. Nowosielskiego i kronika Nestora z sławiańskim i polskim textem przez Juljana Kotkowskiego. Z serca życzymy panu Idzikowskiemu najlepszego powodzenia i nie bezzasadnie też go pocieszamy nadzieją, że to powodzenie najzasłużeniéj spotkać go powinno. *August Ścisławski.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Londyn 13 grudnia. W Cork i Belfast miały miejsce nowe aresztowania.

Nie będziemy tu rozszerzać się o podrzędnych zaletach gawędy o Chodyce, o gładkim i dźwięcznym wierszu, o niewysłowionym wdzięku obrazów i obrazków, ale musimy oddać sprawiedliwość że i we względzie psychologicznym autor postąpił sobie zupełnie konsekwentnie i tak harmonijnie złożył całość jak mu się to nie zawsze udaje. Spokojnie i bez wielkich wytężeń myśli można śledzić w téj gawędzie za życiem Chodyki na puszczy. Autor, zbyt szczodry w innych miejscach na opisy natury, tu tak się stosownie rozporządził w tym względzie, iż opisy te nie tylko nie pochłaniają ogólnego interesu, lecz owszem przemożnie wpływają na rozwój całéj téj poetyczno-psychologicznéj całości.

W Janku Cmentarniku, Syrokomla wystawia nam młodego bogatego wieśniaka litewskiego, jednego z tych wiejskich zuchów, którzy są pierwsi do pracy, hulanki i bójki, — przedmiot marzeń miejscowéj płci pięknéj, zgorszenie podstarościego i sól w oku wójta. W jednem miejscu téj powieści autor tak czysto po naszemu adwokatuje za bójką niedzielną między wieśniakami.

No! różnie bywa — któréj niedzieli
Ten się podchmieli, ten się podchmieli
Słówko za słówko, krew silniéj bije,
Jakoś przychodzi grzmotnia na kije.
A drugi siedząc niedługo duma
Żal mu sąsiada, żal pana kuma,
Więc do pomocy! i z drugiéj strony
Znowu się zjawi gość nieproszony
I dwie gromadki starym zwyczajem
Gdzieś przy gospodzie grzmocą się wzajem.

Owoż Janek był i amatorem i pierwszym mistrzem w podobnych gimnastycznych ćwiczeniach. Takie pierwszeństwo jakie posiadał Janek, nie idzie z rodu, powiada autor; by je sobie zjednać trzeba mieć silne ciało i duszę. Świetną była dola Jankowa w rodzinnéj wiosce, lecz panu zachciało się hajduka; *zabrał* więc Janka z chaty i powiózł z sobą. Odtąd bolał biedny zuch dawniejszy jak roślina przesadzona z właściwego sobie gruntu.

Odtąd zaczęło się inne życie dla Janka. — Sługa ten ciągle tęskniąc do swéj wioski z drugiéj strony zrósł się niejako moralnie ze swym panem i żył dzieląc z nim pomyślność i niedolę. Gdy pan szedł na wojnę z hufcami Napoleona, Janko był blisko, bardzo blizko swéj wioski lecz nie ujrzał jéj, bo będąc wojskowym, chorągwi opuścić nie mógł. Gdy pan raniony powrócił do swego domu, Janko pilnował kalekę ciągle myśląc o wiosce rodzinnéj. Nakoniec śmierć pana rozerwała ten łańcuch którym Janko był do niego przykuty. Bohater nasz, po wielu latach powraca nakoniec w rodzinne strony. Ale biedny nie poznaje nawet téj wsi w któréj się urodził. Na miejscu gdzie stała chata jego rodziców wyrosły drzewa, rodzice jego poumierali, nie ma kaplicy ni chatki stróża, gospoda nowa, tu i owdzie powyrastały jakieś nowe grusze, strumień powężał, w gospodzie ani jednéj znajoméj twarzy; wszedłszy tam Janko mówi do zgromadzonych wieśniaków: dobrzy wy ludzie, czy wy tutejsi?... Gorzki był powrót Janka; krwią mu oblało się serce i słysząc drwiących z siebie, on wychylił czarkę i zawołał:

Dzieci wy dzieci!
Nie znam was wcale, bo wy nie moi
Ta wioska dzisiaj inaczéj stoi,
Z waszemi dziady dobrze się znałem
Z waszemi ojcy piłem, hulałem
Ja do nich pójdę!...

Janko zabrał się na cmentarz i tam pędził resztę żywota nie wdając się już z żywymi lecz ukląkłszy pod jakim krzyżem i chyląc kufel miodu jakby przepijał w ręce leżącego w grobie i mawiał:

W ręce twoje Hrehory! Pij wesół Wasili i

Londyn 14 grudnia. Lord Napier udaje się z Washingtonu jako poseł do Hagi. P. Lyons z Florencji do Washington, p. Campbell Scarlett z Rio Janeiro do Florencji, p. Reginald Forbes z Drezna do Rio Janeiro, p. Paget z Berlina do Drezna.

Donoszą z Mexyku 18 z. m., że stronnictwo liberalne wszędzie zwycięża. W zatoce mexykańskiéj przy wyspie Sacrificios, zarzuciły kotwicę trzy hiszpańskie i dwa francuzkie statki wojenne. Jenerał Trezor poddał twierdzę Perote.

Marsylja 12 grudnia. Listy z Tangeru 18 listopada donoszą, że przyjacielskie pośrednictwo Anglji, i konferencja którą admirał hiszpański miał z władzami w Tanger, nie mogły zakończyć nieporozumień zachodzących między Hiszpanją i rządem marokańskim.

Władze w Tanger odniosły się do Cesarza Abder Rhamana. Admirał hiszpański oczekuje na odpowiedź tego monarchy i tymczasem odesłał eskadrę do Algesiras. *(Neue Pr. Ztg.)*

A N G L J A.

Londyn 12 grudnia. Dzisiejszy *Observer* donosi: Członkowie gabinetu w znacznéj części opuścili wczoraj Londyn i zamierzają na niejaki czas gdzieindziéj obrać miejsce pobytu.

— Z mowy pana Bright na przedwczorajszym meetingu w Manchester, szczególniéj zasługuje na uwagę następujący ustęp:

»Przed 40tu laty, to miejsce, na którem w téj chwili zgromadzeni jesteśmy, stało się nader sławnem, albowiem zgromadzenie ludowe, które w tym samym punkcie, pod gołem niebem, narażało się nad reformą reprezentacji ludowéj, zostało przez siłę zbrojną pałaszami i bagnetami rozpędzone. A cóż dziś widzimy? Oto minister należący do tego samego stronnictwa, które przed czterdziestu laty wykonało tę krwawą tragedję, oświadcza teraz głośno w parlamencie, iż zniesienie prawa zbożowego stało się błogosławieństwem dla kraju i zajmuje się w téj chwili wypracowaniem billu reformy, który zamierza na nadchodzących posiedzeniach parlamentu w imieniu gabinetu przedstawić. Kiedy takie rzeczy stają się możliwemi, o niczem wątpić nie wolno. Z drugiéj strony, nie jest bynajmniéj moim zamiarem wdzierać się w prerogatywy korony, albo chcieć atakować prace Izby wyższéj. Nikt nie wie lepiéj jak sami parowie, że Izba dziedzicznych prawodawców nie może pozostać wiecznie trwałą polityczną instytucją w wolnym kraju, ale z postępem czasu musi ulegać modyfikacjom, jak naprzykład przed dwoma laty widzieliśmy przedstawiony przez królowę projekt kreowania dożywotnich parów. — Ale na teraz pozostawmy Izbę wyższą tak jak jest, a zajmijmy się kwestją, czy Izba gmin, odpowiada rzeczywistemu swemu przeznaczeniu? Jest ona może cieniem, albo szkicem reprezentacji, ale czy jest czemkolwiek więcéj? Otóż, co to jest konstytucja angielska? Nigdy jéj nie widziałem, nigdy od nikogo nie słyszałem, żeby ją miał kiedykolwiek w ręku. Jednakże jest coś, co my rozumiemy pod wyrazem konstytucji angielskiéj. Nie jest to bynajmniéj rzecz, któraby tylko dla saméj korony istniała; nie jest ona także wyłącznie dla dziedzicznego parostwa. — konstytucja uważa Izbę niższą, jako Izbę całego ludu w połączonych królestwach; stawia ona w obwodzie téj Izby cały lud i jego interessa, i daje téj Izbie tak zupełną tarczę i tak pełny głos, jak Izbie parów i koronie. Taka jest teorja konstytucji. Jeżeli parlament odmawia wam teraz sekretnego głosowania, to nie dla tego bynajmniéj, żeby nie pojmował jego wartości, ale owszem przeciwnie dla tego, że ją doskonale rozumie. Co do mnie, sądzę, że właśnie żaden wielki środek nie utrzyma się, dla tego tylko, że jest słuszny. Zostaje on niekiedy przeprowadzony dla tego, że parlament znajdzie się w krytycznem położeniu i musi coś uczynić, ale powtarzam śmiało, po 15sto-letniem doświadczeniu parlamentem, żaden środek nie uzyska zatwierdzenia, tem samem tylko, że jest słuszny i dobry. Teraz jednakże sądzę, że reforma jest koniecznie potrzebną, nieuniknioną, ponieważ inaczéj rząd nie będzie mógł ani naprzód postąpić, ani się cofnąć. Jedynym wielkim rezultatem billu reformy było, że około 100 ludzi wprowadził do Izby, którzy niekiedy występują niezawiśle i zarówno zrzucają z siebie więzy whigowskiéj jak i torysoskiéj arystokracji. My to, naszemi mowami i głosowaniami, przenosimy władzę z rąk jednego stronnictwa w dłonie drugiego, przez nas tak jedni jak i drudzy nie mogą w żaden sposób za długo rządzić według tych zastarzałych zasad, które lud pragnie widzieć usuniętemi.“

W dalszym ciągu swojéj mowy, p. Bright stara się w śmieszność obrócić krzyki, które powstają przeciw jego mniemanéj manji zamerykanizowania Anglji, i tak kończy:

»Jeśli teraźniejszy rząd przedstawi bill reformy, który nie odpowie oczekiwaniom ludu, bardzo prawdopodobnem jest, że najniegodniejsza część stronnictwa whigowskiego, połączy się z rządem, aby to niedołężne dzieło utrzymać. To byłoby nieszczęściem dla nas, ale przemijającem. Ale stronnictwu whigowskiemu zadałoby cios śmiertelny. Izba niższa podzieliłaby się wtedy stanowczo na dwie części: arystokratyczną i demokratyczną; każde nowe wybory powiększałyby siły stronnictwa demokratycznego: wspomnienie takiéj zdrady whigów, zrodziłoby niepokonaną nienawiść przeciw klassom panującym. Co się mnie samego dotyczy, ciężka odpowiedzialność spoczywa na moich barkach. Dałem się namówić do przyjęcia na siebie układu billu reformy, a zarówno przyjaciele jak i nieprzyjaciele powiadają mi, że przez to narażam na niebezpieczeństwo tę trochę sławy, jaką sobie zjednać dotąd zdołałem. Ha, cóż czynić? Uzyskanie lub utrzymanie politycznéj reputacji, nigdy nie było podstawą moich dążeń w zawodzie politycznym. Co dzień bardziéj przekonywam się, jak słabo uzbrojony i uzdolniony jestem do spełnienia wielkiego zadania, i coraz jawniéj postrzegam prawie niepokonane trudności, które na mojéj drodze stoją. Ale ta sprawa jest słuszną sprawą, jéj powodzenie potrzebne jest dla wielkiéj przyszłości Anglji, a moje przekonanie jest niezachwiane, że prędzéj czy późniéj, sprawa ta musi odnieść zwycięztwo.«

Pełne zapału oklaski przerywały często i zakończyły tę mowę.

Główną ważność agitacji p. Bright, stanowi wskazany tu i często już przez nas wspominany nowy porządek stronnictw. Dotychczas Izba niższa składała się z stronnictwa liberalnego i konserwatywnego, ale były to oba stronnictwa szlacheckie i opierały się na wspólnym gruncie. Teraz, demokratyczna fala najliberalniejszych członków tych stronnictw, przechodzi po nad głowami whigów. Nie będąc w stanie ustąpić więcéj żądaniom liberalistów ludowych, bez obrócenia przeciw sobie arystokracji i Izby wyższéj, whigowie zamierzają połączyć się ze swemi dawnemi torysokiemi przeciwnikami przeciw tym liberalistom. Zresztą nie widzimy potrzeby odpierania liberalnych utopji p. Bright, tembardziéj, że one są z jego strony szczeremi. P. Bright nie jest demagogiem, któryby dla tego żądał swobody, ponieważ lubi rozpustę. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 12 Grudnia. Z zagranicy mamy dziś jedyną tylko interessującą wiadomość. Dawny gubernator Dżeddah Namik-pasza, został jak się zdaje przekonany o wspólnictwo w zawichrzeniach i morderstwach, których ukaranie zamierzonem zostało przez Anglję i Francję. Pan Sabatier, nasz specjalny urzędnik do téj missji, kazał aresztować Namik-paszę i zaprowadzić go na fregatę angielską *Caradoc*, ponieważ fregata francuzka *Duchayle* jeszcze nie przybyła. Pan Sabatier chce aby Namik-pasza był sądzony i jeśli się okaże istotnie winnym, ukarany śmiercią bezzwłocznie i na miejscu zbrodni, żeby ten przykład surowości przejął zbawienną trwogą mieszkańców.

Otwarcie posiedzeń ciała prawodawczego, zostało jak się zdaje naznaczone na dzień 5go lutego. To potwierdza pogłoski któreśmy przed niejakim czasem podawali. Zdaje się że w nowym budżecie wynagrodzenie przypadające deputowanym, oznaczone zostanie według innych zasad. Mają oni otrzymywać 10,000 fr. rocznie bez względu na to jak długo trwać będą posiedzenia. Jest to cyfra wynagrodzenia jakie deputowani otrzymywali za pierwszego Cesarstwa. Mówią jednak że w najwyższéj sferze czynione były pewne uwagi względem tego stałego wynagrodzenia. Biorąc 2500 fr. miesięcznie, każdy deputowany otrzymuje płacę wyrównywającą pensji senatorów i członków rady stanu. Pensja 10,000 fr. rocznie stawia ich na równi, jedynie pod względem pieniężnym, z referendarzemi pierwszéj klassy w radzie stanu. Pomimo téj pierwszéj niedogodności, nowe oznaczenie pensji reprezentantów ludu, zdaje się być stanowczo zdecydowanem.

Dekret organizujący sądownictwo w Algierji, zapowiedziany jest w tym tygodniu jeszcze.

Kommissja zgromadzająca się w sprawie statku *Charles Georges*, ukończyła już swój raport i posłała go ministrowi spraw zagranicznych. Wkrót-

---

wywołując dawne wspomnienia gwarzył z umarłymi o przeszłości...

Koniec i epilog przytoczonéj gawędy jest wysoko poetyczny. Figura Janka z którą czytelnik sympatyzuje od samego początku, kolossalnie wyrasta ku końcowi. Czytelnik stopniowo przejmuje się coraz większym szacunkiem ku téj postaci dawnego zucha wiejskiego, następnie rębacza, nakoniec zgrzybiałego starca w którego umyśle tak skrystalizowało się wyobrażenie o rodzinnéj wiosce iż wytężona myśl nie daje się już nagiąć do rzeczywistości, nie może i nie chce jéj zrozumiéć — i buja tylko w zaklętych przestworzach przeszłości.

W Wielkim Czwartku Syrokomla przedsięwziął wystawić wieśniaka poetę i w śmiałych zarysach prawdziwie po mistrzowsku odcharakteryzował taką rzadką indywidualność.

Chociaż właściwie poeta-wieśniak jest główną osobą w powieści Wielki Czwartek, lecz autor opis jego życia ułożył tak, iż jedną część onego opowiada dziewczyna, która zawiodła serdeczne przywiązanie poety, drugą znowu stary wieśniak, który go zachęcał do składania piosenek, a potem, gdy poeta zdradzony w miłości, oddawał się rozpaczy, do wódki. Już w początku powieści właściwy jéj bohater nie żyje. Autor nam tak kreśli jego biografję.

Był to syn biednéj wdowy na zagrodzie,
Która już także w Bogu odpoczywa;
Składał bywało piosenki we żniwa
Zimą na skrzypcach wygrywał w gospodzie;
Na wszystkich ludzi poglądał surowie
Chociaż rad bywał w każdym wiejskim tłumie
O dziwnych dumkach coś snuł w swojéj głowie
Gadał bywało — a nikt nie rozumie.

Opłakany był żywot takiego umysłu z wyższem usposobieniem, pomiędzy tłumem, który go nie rozumiał. Poeta, boleśnie rozczarowany okropnie i tragicznie dochodził do śmierci.

Pijał z ludźmi od nocy do rana
A gdy w gospodzie nie było nikogo
Pijał sam jeden, bez końca bez miary
Snuł się po polach niedeptaną drogą
Szedł w dzikie lasy, w niedostępne mszary
I śpiewał pieśni usiadłszy przy sośnie
Rad że mu echo odhuka donośnie.
Tak przez pół roku, czy coś więcéj pono
Pijąc i piejąc o swojéj niedoli
Głowę przez trunek i pieśń odurzoną
Cisnął rękami — wołał że go boli
Że serce drze się...

. . . .

Chciano go leczyć — uciekł od lekarzy
Mówiąc że żaden ulgi nie przyniesie
Że mu najlepiéj gdy błąka się w lesie
Kiedy się w dumkach i pieśniach rozmarzy
O lepszym świecie gdzie kmiotkowie sami
Gdzie ani dworu ni gospody ni ma...

. . . .

I znowu bredząc widział dzikie mary
I znowu światu złorzeczył boleśnie
Przeklinał trunek, pijąc go bez miary
Przeklinał pieśnie układając pieśnie i t. d.

(Za ostatnie przytaczane przez nas cztery wiersze poeta XVIII wieku, gdy się sadzono na wykwintne wyrażenia, oddałby cały swój poemat w 24 pieśniach). (a).

By tak opisać stan duszy poety i jego cierniowe życie, trzeba mieć samemu nietylko prawdziwe poetyczne uczucie, ale i wiele twórczości. Cały XVII rozdziałek Wielkiego Czwartku, należy do najpoetyczniejszych kart w dziełach Syrokomli.

(Dokończenie nastąpi).

(a) Aleby wyrzucił zapewne *pieśnie* bo to barbaryzm dla rymu, nie zaś polski wyraz. *(Prz. Red. Kron).*

ce zatem dowiemy się dokładnie jaka ma być cyfra wynagrodzenia, które rząd portugalski ma zapłacić właścicielom tego statku.

Pan Thouvenel miał przed dwoma dniami prywatne posłuchanie u Cesarza.

Xiąże i xiężna Monaco znajdują się w Paryżu.

— Ponawiają się pogłoski o bliskim wyjeździe z Paryża pana Hübner, który zamienia tutejszą posadę na taką samą w Rzymie, dodają nawet że to będzie prosta zamiana z hrabią Colloredo, który przybędzie z Rzymu jako ambassador austrjacki przy dworze Tuileries.

Pierwsza połowa téj wieści znajduje nieco wiary w świecie dyplomatycznym, ale co do drugiéj połowy znajduje ona mniéj wierzących. W każdym razie jeśli p. Hübner opuści Paryż, nie można zaprzeczyć, że chociaż nie uniesie z sobą wielkich sympatji rządu francuzkiego, zostawi jednak za sobą szacunek całego ciała dyplomatycznego, należny jego wysokim zdolnościom i przymiotom osobistym.

Dwór wiedeński może bezwątpienia zmienić swego ambassadora w Paryżu, ale nie łatwo znajdzie tak świetnego adwokata do bronienia w razie potrzeby interessów politycznych Austrji przy dworze Cesarskim. Protokóły kongressu i konferencji będą dostatecznemi dowodami, jeśliby kto chciał powątpiewać o tém.

Wszystko co od niejakiego czasu daje się słyszyć w przedmiocie bliskiego odwołania z Paryża nuncjusza papiezkiego xiędza Sacconi, jest nieuzasadnione. *(Ind. Belge.)*

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Bukarest 30 Listopada. Przedwczoraj zdarzył się wypadek, który wprawił miasto w wielkie poruszenie. Opiszemy je najprzód w krótkości a następnie dodamy kommentarze jakie dają się słyszyć w tym przedmiocie. O godzinie ósméj wieczorem, kajmakan Janko Mano drzemał w swoim gabinecie, w tém zbudził go jakiś szelest. Zawołał on swego lokaja i kazał mu zobaczyć co to być mogło. Służący obszukał cały pokój i nic nie znalazł. W dziesięć minut później, weszła żona kajmakana do gabinetu aby zbudzić męża, w tém dał się słyszyć huk. Była to kula szklanna nabita prochem i która właśnie w téj chwili pękła. Nikt nie został zraniony. Łatwo domyśleć się jakie wrażenie ten wypadek uczynił. Stronnicy władzy oskarżają opozycję o ten zamach, krzyczą oni głośno że kraj w którym takie zamachy mogą miéć miejsce, znajduje się w największéj anarchji, że potrzeba koniecznie obcéj okupacji, że nawet niepodobna przystąpić do wyborów, że zatem potrzeba zostawić Porcie bezpośrednie mianowanie kajmakanów.

Inni, nie tak skwapliwi w oskarżaniu i potępianiu, chcą przedewszystkiem dowiedzieć się dokładnie jak się te rzeczy miały istotnie. To co już można było dowiedzieć się, wzbudza niejakie powątpiewanie. Cóż to ma być ta kula szklanna naładowana prochem, a bez kul? Jakim sposobem zaląża się ona w pokoju który chwilą pierwéj przeszukiwany był najściśléj przez służącego kajmakana? Dom Janko Mano położony jest między dwoma ulicami bardzo zwężonemi i o godzinie ósméj wieczorem, przechodzi tamtędy wielkie mnóstwo ludzi. Strażnik stojący wprost naprzeciwko, od zmierzchu aż do rana, czuwa nad wejściem i nie pozwala za nadto zbliżać się przechodzącym. Jakim sposobem i kiedy, kula piorunująca mogła się dostać do pokoju kajmakana? Aby tam wejść, musiałaby ona przejść przez podwójne okno opatrzone zewnątrz żelaznemi kratami, a potem stłuc szyby. Tymczasem strażnik oświadcza, że nie widział nikogo zatrzymującego się przed domem kajmakana. Nie słyszano żadnego odgłosu stłuczonych szyb. Sam wybuch tak był słaby, że synowa Janko Mano mieszkająca o piętro wyżéj nad nim, oświadcza że nic nie słyszała. Sąd nakazał śledztwo w celu wykrycia sprawcy tego czynu, ale przeciw temu protestują wszyscy poczciwi ludzie, przypuszczając że ten mniemany zamach jest umyślnym manewrem w pewnym celu. Czas pokaże zapewnie prawdziwy stan tego wypadku.

Kilka dni temu kajmakanowie otrzymali list wezyrski, oświadczający im, że rząd sułtański nie potwierdza dymissji danych rozmaitym urzędnikom, i uważa je za niebyłe i nakazuje przywrócenie do właściwych posad, urzędników w ten sposób usuniętych. Zapewniają że kajmakanowie odpowiedzieli, iż wolą podać się do dymissji, a niżeli cofnąć swoje decyzje, przez coby dobrowolnie pozbawili się wszelkiéj powagi i uszanowania publicznego. To kłopotliwe położenie w jakiem kajmakanowie znaleźli się tym sposobem, jest słuszną karą za pośpiech z jakim służyli namiętnościom tureckim i austrjackim. Dla czego poddali się ślepo firmanowi który im przepisywał w jakich razach wolno im usuwać urzędników. Jeśli wtenczas byli posłusznemi rozkazowi Porty, jakiém prawem teraz chcą mu się opierać? Co do tych którzy trzymają się konwencji paryzkiéj 1858 roku, zapytują oni, jakiem prawem Porta miesza się do naszych wyborów i naszéj administracji, kiedy to jest jéj najwyraźniéj textem téj konwencji zabronione? Jakiem prawem ona nakazuje usuwać lub przywracać urzędników? w kraju którego władztwo jest uznane? Niech kajmakanowie wydobędą się z tego kłopotu jak potrafią. Opinja publiczna zawsze będzie miała prawo żądania od nich rachunku z zaniedbania obrony praw naszéj narodowości i niegodnego użycia władzy jak tylko ją otrzymali.

Zdaje się że oni obawiają się skutków samowolności swego postępowania. Nie śmieją już oni ukazami publicznemi usuwać urzędników, bo to zwróciłoby uwagę publiczną i wywoływało nowe uwagi ze strony konsulów zagranicznych, (chociaż mianowicie konsul francuzki zdaje się nie zwracać wcale uwagi na to wszystko co się tu dzieje). Dla tego upoważnili oni prefektów, których większa część jest już z ich ramienia mianowaną w miejsce dawnych których usunęli, do dawania dymissji urzędnikom, którzy nie będą im się zdawali godnemi zachowania swojéj pozycji lub niezasługującemi na bezwarunkowe zaufanie. Od tego też czasu codziennie dowiadujemy się o licznych dymissjach udzielanych przez prefektów.

Przedwczoraj przedstawioną została kajmakanom reklamacja przeciw instrukcjom tyczącym się prawa wyborczego; jest ona podpisana przez 21 najznakomitszych mieszkańców Bukaresztu, między innemi Konstantyna Ghika, byłego ministra spraw wewnętrznych, Karola Kreculesko, Mikołaja Kreculesko byłego ministra skarbu, Grzegorza Filipesko, Mikołaja Golesko i innych.

Za kilka dni pomówimy o kwestjach wyborczych. *(Le Nord.)*

W Ł O C H Y.

Neapol 2 grudnia. Lord Stratford de Redcliffe zamierza niejaki czas tutaj zabawić. Złożył on już swoje uszanowanie członkom rodziny królewskiéj. Nowa organizacja królewskiéj marynarki, została uzupełnioną przez wprowadzenie spisu i poboru do służby morskiéj. Od roku 1822 ministerstwo wojny i marynarki, były tu ciągle połączone, na początku r. b. przedsięwzięte zostało rozdzielenie ich. W ogóle marynarka uczyniła tu powolne ale ważne postępy. — Urządzenie rady admiralicji, w któréj prezyduje hr. Aquila, brat Jego Kr. Mości, budowa nowych statków, jako to fregaty *Tase*, korwety *Santa Maria*, dwóch parowych aviso, pływającéj baterji i dwóch bombardjerek i t. d., nakoniec olbrzymie roboty rozpoczęte w porcie Castellamare, są to wszystko dzieła ostatnich lat.

— Dzienniki francuzkie opowiadają, że kiedy król neapolitański przyjmując byłego posła angielskiego w Konstantynopolu, lorda Redcliffe, miał do niego powiedzieć: „Europa równie źle o panu mówi jak o mnie, ale pan równie jak ja, nie na to masz uszy żeby takich rzeczy słuchać.“ *(Neue Preussische Zeitung.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Biernacki Kazim obyw. z Bartuchowa nr 625, *Byszewski* Arnold ob. z Rylska nr 584, *Dąbrowski* Al. ob. z Radomia nr 625, *Ejdziatowicz* Wład. ob. z Wereszczyna nr 634, *Gołuchowski* Sewe. ob. z Garbowa nr 634, *Jezierski* Edward hr. z Garbowa nr 414, *Kownacki* Stan. oby. z Lutobroku nr 586, *Potocki* Hen. hr. z Chrząstowa nr 613, *Tymowski* Ign. ob. z Mąkolic nr 570, *Walewski* Jan ob. z Trojanowa nr 570, *Walewski* Ign. ob. z Dzierzbic nr 585. *Pusłowski* Wandalin ob. z Prus nr 1351, *Scrwatowski* Jan ob. z Krakowa nr 601.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Arkuszewski Konstanty ob. do Grabina, *Górski* Jan oby. do Woli Pękoszewskiéj, *Walewski* Piotr ob. do Parzymiech, *Gawroński* Józef ob. do Krakowa, *Pęcherzewski* radca hono. do Paryża, *Rogojski* And. ob. do Krakowa, hr. *Uruska* Hermancja małżonka rzeczywistego radzcy stanu szambelana marszałka szlachty gub. Warszawskiéj do Paryża.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 17 Grudnia 1858 roku.

Monety.	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Pół-imperjały rossyjskie	-	-	-	-
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	3	18	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	94	14	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 5/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	67	—	—
Obligacje cząstkowe na 300 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) . . .	—	—	—	—
" " z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%) . . .	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .	—	—	—	—

Wexle z dnia 16 b. m.

Berlin	100 Tal.	2 M.	99	45	99	22½
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	70	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	10	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	87½	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 85⁶/₈
od listów zastawnych kop. 29¹/₆
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR WIELKI. Dziś Widowisko bezpłatne: *Spis wojskowy.*— *Antoni i Antosia.*— *Tańce.*— *Zakończy Kantata.*— Jutro: *Flis.*—*Gizella.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Kobiety z kamienia.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przegląd Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 50ty.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 6 (18 Grudnia 1858. - Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*